

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry Państwu, Anna Karna, kłaniam się w Audycjach Kulturalnych. Dziś naszym gościem jest saksofonista, kompozytor i improwizator. Trzeci Polak, który po Tomaszu Stańce i Marcinie Wasilewskim został zaproszony przez światowej sławy producenta Manfreda Eichera do słynnej ECM Records. Dziś będziemy rozmawiać o trzecim albumie artysty, wydanym właśnie w tej wytwórni. Naszym gościem jest Maciej Obara, dzień dobry.

MACIEJ OBARA: Witam serdecznie.

ANNA KARNA: A album, o który będziemy rozmawiać, to oczywiście "Frozen Silence". Czy po 6 latach i trzeciej płycie czujesz się w ECM Records jak w domu?

MACIEJ OBARA: To jest bardzo dobre pytanie. Na pewno czuję się dużo lepiej z perspektywy jakiegoś rozwoju artystycznego. Uważam, że trzecia płyta jest fajnym podsumowaniem tego okresu, tych już kilku lat spędzonych z wytwórnią oraz producentem. Taką dobrą wizytówką tego, w jaką stronę idzie kwartet, sposobu grania oraz takiej prawdziwej, autentycznej przyjaźni, która przetrwała tyle lat, bo my gramy ze sobą już 11 lat, a w wytwórni jesteśmy znacznie krócej. Bardzo fajnie, jak w takim organizmie, wszystko dzieje się naturalnie i wydaje mi się, że cały zespół idzie w dobrą stronę, i ma cały czas dobrą, ciekawą inspirację do tego, żeby myśleć o tym zespole na pewno w dłuższej perspektywie.

ANNA KARNA: Porozmawiajmy o "zamrożonej ciszy", bo tak chyba można przetłumaczyć tytuł twojej płyty. Kiedy pandemia zamknęła świat i nie mogłeś podróżować z koncertami, udałeś się w podróż wewnątrz siebie. Ten album jest skomponowany w całości wyłącznie przez ciebie. Gdzie w swoich myślach podążyłeś?

MACIEJ OBARA: Właśnie wbrew pozorom nie był to jakiś czas zbytnio mnie pogrążający, bo obróciłem to w coś dobrego. Wyjechałem z Warszawy i wróciłem w miejsce, z którego się wywodzę, czyli z Karkonoszy, i spędziłem czas w Jagniątkowie, to jest taka ostatnia dzielnica na szlaku. Wyjście na Czarny Kocioł Jagniątkowski i Śnieżne Kotły. Tam wynająłem domek i spędziłem w sumie parę miesięcy, w totalnym odosobnieniu można rzec, tylko z najbliższymi. Był to naprawdę taki okres kontemplacji przyrody, odosobnienia i w sumie takich długich podróży górsko-krajobrazowych, które mi towarzyszyły. To był dopiero początek, pierwszy lockdown, w górach jeszcze cały czas była zima. To były piękne momenty. Miałem okazję mieć tę przyrodę i miejsce, z którego pochodzę, na taką indywidualną wyłączność. To było takie, można by powiedzieć, ponowne odkrycie tego miejsca, dlatego że już od wielu lat nie mieszkam w Jeleniej, tylko bywam, odwiedzam moją mamę. Fajnie było się tam z powrotem znaleźć, ponieważ jak byłem młodszy, to zaniedbywałem to. Ludzie jeżdżą z całego kraju, żeby tam pochodzić po tych górach, a ja to miałem w zasięgu 15 minut. Ale tak jest po prostu, że jak ludzie mają coś pod nosem, to są leniwi albo im się nie chce, albo myślą, żeby pojechać właśnie nad morze. Więc po raz kolejny udało mi się odkryć to miejsce i pewne kompozycje, które się znalazły na płycie, są dedykowane konkretnym miejscom w Karkonoszach. Chociażby tytuł "Czarny Kocioł Jagniątkowski" czy "High Stone" – Wysoki Kamień, "Sucha Góra", to są

wszystkie te moje ulubione miejscówki, które odwiedzałem w trakcie tych wypadów górskich, a to były prawie codziennie albo co drugi dzień, takie długodystansowe podróże. Pomyślałem sobie, że zaoferuję, dam coś z siebie temu regionowi, temu miejscu. Tam nie ma żadnej muzyki ludowej, nie ma żadnej konotacji, którą można by odczytać jako coś, co występuje tam endemicznie. Tak jak mamy kawałek kultury zakopiańskiej. W Karkonoszach tego w ogóle nie ma, więc tym bardziej było mi łatwiej coś zrobić, dlatego że po prostu napisałem coś, co czuję, coś ze współczesnym odzwierciedleniem stanu artystycznego, w którym jestem. Udało się to zarejestrować i rzeczywiście było to bardzo zgodne ze mną. Tym razem była to inspiracja ciszy i kontemplacji, bo w sumie to była wyjątkowość. To jest wielka sprawa, kiedy masz taki land do własnej dyspozycji, pozbawiony turystów, kiedy zwierzęta i cała cisza zaczyna w ogóle funkcjonować. Bardziej niż wtedy, kiedy są wśród niej ludzie. Potraktowałem to jako taki niezwykle dar, pomimo tych tragedii, które spotkały wielu ludzi. Chyba postarałem się to jakoś obrócić w dobrą rzecz i wydaje mi się, że udało się zarejestrować dzięki temu jakiś kawałek autentycznej historii.

ANNA KARNA: Powiedziałeś o tej ciszy... Ja wiem, że ty, kiedy komponujesz, nie słuchasz właśnie muzyki, że dla ciebie cisza jest inspiracją i chyba właśnie ta cisza też miała tu ogromne znaczenie.

MACIEJ OBARA: Ja mam takie okresy po prostu, kiedy nie piszę muzyki, to wtedy lubię kupować płyty albo po prostu czegoś słuchać. Natomiast, jeśli się decyduję na jakiś taki okres, powiedzmy kompozytorski, kiedy przychodzi w sposób naturalny, po jakimś okresie rozwoju kolejnych rzeczy, które robiłem na instrumencie, i w momencie, kiedy dochodzi do takiego punktu, kiedy decyduję się, że chciałbym coś nowego napisać, to wtedy rzeczywiście odkładam różne rzeczy, których lubię słuchać, tak żeby być naprawdę na tyle w miarę ze sobą czystym, żeby się skupić tylko na tym, co mogę wywołać, kontemplując samego siebie. Uważam, że to jest bardzo specyficzny stan, który jest ciężko osiągnąć, i to jest takie małe okienko w danym roku, w którym nagle lawinowo staram się napisać jak najwięcej się da, i wtedy powstaje z reguły materiał. Albo jest mniej lub bardziej spójny, ale np. ta płyta, ponieważ większość kompozycji powstała w bardzo krótkim okresie, sprawia wrażenie jednej myśli. Jest takim dobrym odzwierciedleniem czasu, który tam spędziłem, więc jest to wyjątkowa sprawa. W ten sposób też do tego pochodzę, staram się właśnie tak pisać. Teraz jestem w okresie większego czasu spędzonego na ćwiczeniu bądź słuchaniu muzyki, kupowaniu płyt winylowych, ale myślę, że po tym okresie znowu spróbuję wywołać ten stan i spróbuję do niego wrócić, i zobaczymy, co kolejnym razem uda się zrobić.

ANNA KARNA: Jesteś fanem winyli?

MACIEJ OBARA: Tak, jestem. Trochę tego już mam, trochę tego zbieram. Od muzyki jazzowej, ale nie tylko, też klasyki.

ANNA KARNA: A ostatnia kupiona płyta winylowa?

MACIEJ OBARA: Właśnie to akurat Rachmaninow. "Tańce Symfoniczne", także klasyka tym razem.

ANNA KARNA: Kiedyś maestro Maksymiuk powiedział, że on widzi dźwięki kolorami. Czy z tobą jest podobnie, czy kiedy byłeś w czasie tych swoich wędrówek, czy patrzyłeś na pejzaż i też widziałeś jakieś dźwięki?

MACIEJ OBARA: Tak, jest to taki specyficzny stan umysłu, ale też ducha i takiego stanu, można powiedzieć, haju. Jeżeli coś jest piękne, to mi się wydaje, że ma swoje brzmienie, kolor. Te barwy, które są zwizualizowane, dlatego że coś podziwiamy, myślę, że się później przelewają. Zostają w pamięci i później w taki wyjątkowo osobisty sposób można próbować sięgnąć po to, jak to się mieniło w naszych oczach albo jak to odczuwaliśmy po prostu, jak się czuliśmy w danym momencie, będąc zainspirowanym. Można powiedzieć, że to jest taki system bardzo osobisty.

ANNA KARNA: Powiedz nam trochę więcej o tych Karkonoszach. Co np. czujesz, kiedy patrzysz na Suchą Górę?

MACIEJ OBARA: Przede wszystkim kojarzy mi się to z tym okresem, kiedy po prostu przychodziłem w te miejsca. Zanim doszedłem do tego ulubionego miejsca, mijał jakiś czas, więc z reguły to było parę godzin spędzonych na spacerze, to, co mnie otaczało, przyroda, oraz finalnie np. z Suchej Góry jest przepiękny widok na Karkonosze i na dolną część Jeleniej Góry. Finalnie zawsze jest ta nagroda. W Karkonoszach ona przychodzi szybko, bo to są małe góry tak naprawdę, to są pagórki, a nie jakieś tam góry w porównaniu do Tatr. Natomiast są malownicze i mają jakiś swój mood, taki rodzaj nastroju, który można osiągnąć szybko, dlatego że bardzo łatwo jest wszędzie się dostać. To zajmuje parę godzin i można naprawdę dostać tę wspaniałą nagrodę. Poza tym, w tym okresie było paradoksalnie bardzo dużo słońca i bardzo dużo takiej przejrzystej, zimowej pogody, z dużą ilością śniegu, więc to było takie bajkowe, że w każdym z tych miejsc znajdowałem jakieś ukojenie, jakiś stan, który powodował, że czułem się dobrze, czułem się bezpiecznie. Czułem się szczęśliwy i czułem się, mimo tego wszystkiego pozytywnie nastawiony, bo przecież nic nie trwa wiecznie.

ANNA KARNA: Ale są dwa utwory na tym albumie, które nie są śnieżne czy zimowe, bo zabierasz nas np. na plażę południowej Krety.

MACIEJ OBARA: Zgadza się, bo muszę się przyznać szczerze, że zaraz po tym pierwszym okresie, kiedy mogliśmy na chwilę wyjechać z Polski, dlatego że w ogóle już można było podróżować, to poleciałem na Kretę, na południe. Mam tam takie miejsce, takiego zaprzyjaźnionego Greka i wylecieliśmy z moją żoną na południe Krety. Tam powstała jedna z kompozycji. W takiej totalnej opozycji w stosunku do tego, co się działo w Polsce, jeśli chodzi o całą przyrodę i klimat. To jest też taka rzecz, którą zadedykowałem miejscu i takiej enklawie, mocno odciętej, można powiedzieć, że to się kończy na tym, że są tam dwa domy na krzyż, które wiszą nad urwiskiem na skale, i jest po prostu błękit tej wody. To jest przepiękny landscape, gdzie z tyłu są ogromne góry, jest taka dosyć dzika, piaszczysto-kamienista plaża z takimi ostrymi wierzchołkami, więc to jest bardzo malownicze miejsce, do którego przez wiele lat często wracaliśmy. To była świadoma decyzja, że okej, chciałbym tam być, żeby jeszcze coś stamtąd wziąć, trochę się zainspirować.

ANNA KARNA: To czy w takim razie jest utwór "Rainbow Leaves"?

MACIEJ OBARA: To jest jedna z kompozycji, która była kiedyś pisana na Orkiestrę AUKSO. To była jedyna rzecz, która nie powstała w czasie, kiedy powstawała reszta rzeczy na album. To była kompozycja na AUKSO, fortepian i saksofon, z udziałem Nikoli Kołodziejczyka, i on stał się też takim fundamentem, który wpłynął na to, jak ta kompozycja, czyli "Rainbow Leaves", powstała. To był okres, kiedy mieszkałem... Cały czas mieszkam na Żoliborzu, ale jeszcze w innym miejscu i to akurat pisałem na Żoliborzu Oficerskim, z takim pięknym widokiem na śmieszny sadzik, wewnątrz taki jard z owocami. Miałem taki balkonik i tam sobie spędzałem bardzo dużo czasu. Miałem swoje pianinko, które potrafiłem przesunąć pod drzwi, i siedziałem sobie, i pisałem jakieś rzeczy. To był ten czas w tamtej części Żoliborza i akurat wydawało mi się, że w taki naturalny sposób był też próbą zobrazowania czegoś, bo to akurat dotyczyło tego miejsca. Pomyślałem, że może też, jeśli chodzi o smak, wpasują się do całości i w miarę to nawiązało, i stało się spójne.

ANNA KARNA: Ale kiedy popatrzymy na twoją twórczość, to rzeczywiście tej przyrody jest dużo. Widać, jak to jest ważna dla ciebie inspiracja, bo przecież tytuł poprzedniego albumu "Three Crowns" odwoływał się do Środkowych Pienin, a więc znowu góry.

MACIEJ OBARA: Tak, akurat właśnie się to złożyło. Trochę byłem zmartwiony tym, że z gór do gór, ale tutaj bardziej chyba była, poza oczywiście samymi Karkonoszami, taka jakaś bardziej osobista relacja z miejscem. To jednak jest miejsce mojego pochodzenia. To wydawało mi się nawet bardziej autentyczne i silniejsze, niż poprzednia płyta, więc ta muzyka wydaje mi się, że też jest taka bardziej spersonalizowana, osobista i chyba bardziej dojrzała.

ANNA KARNA: Jesteś liderem międzynarodowego kwartetu, w którym obok ciebie znajdują się pianista Dominik Wania, ale również Norwegowie, bo przecież kontrabasista Ole Morten Vågan i perkusista Gard Nilssen. Podejrzewam jednak, że kulturowo, a więc też muzycznie, pewnie wasze wrażliwości są zupełnie inne. Czy wcale nie?

MACIEJ OBARA: Ja lubię Dominika, bo to jest wielki pianista, ze względu na to, że operuje tą barwą i środkami z muzyki klasycznej, które świetnie opisują to, co ja komponuję. On to robi wyśmienicie, natomiast ta wrażliwość słowiańska jakaś jest... Ale to wynika też z klasyki, którą zawsze świetnie grał. Większość muzyków jazzowych tego nie robi, nie potrafi po prostu, bo nie ma warsztatu albo w ogóle nigdy się na tyle dobrze nie edukowało, żeby być w stanie w ten sposób podchodzić do muzyki improwizowanej, więc jest to jego szczególna cecha, którą niezwykle cenię. Natomiast Norwegowie to są goście, którzy mają swoje projekty, i to są też liderzy. Więc każdy z nich robi oddzielnie inne rzeczy, naprawdę inne niż ja. Natomiast są na tyle otwarci, że ta fuzja finalnie robi dobrze dla tej muzyki. Są to świetni improwizatorzy, są to świetni kompozytorzy. Ta ich silna osobowość bardzo dobrze wpływa na całokształt. Lubię mieć ludzi, którzy mają też pomysł na siebie i którzy nie boją się w żaden sposób tego zrobić, pokazać, wnieść czegoś do tej muzyki. Nie trzeba w ogóle za bardzo rozmawiać o muzyce, jeśli masz ludzi, którzy się potrafią czymś zainspirować, to oni po prostu to robią. Improwizowanie jest bardzo specyficzną umiejętnością, pozbawioną konkretnie stylu, odniesienia do muzyki, czy tam, jak ktoś coś mówi o jazzie z lat 50., 60., czy soundzie z 80., czy o jakiejś muzyce elektrycznej. W ogóle w tych kategoriach tej muzyki nie rozpatrujemy. To są goście, którzy po

prostu potrafią coś z tym zrobić.

ANNA KARNA: No przecież jazz to jest wolność, jazz to improwizacja, to podejrzewam, że to, co jest ważne w takim zespole, jak wasz, to chyba przede wszystkim jakiegoś rodzaju relacja bardzo intuicyjna.

MACIEJ OBARA: Bardzo. Taki rodzaj właśnie relacji intuicyjnej, zaufania też sobie i prawdziwej przyjaźni, że możesz w sumie powiedzieć i zrobić wszystko, co czujesz, i to zostanie przyjęte jako dobry gest, który może do czegoś zainspirować.

ANNA KARNA: A jaki ślad w tobie zostawił okres fascynacji free jazzem?

MACIEJ OBARA: Bardzo fajną rzecz Stańko kiedyś mówił. On tak naprawdę z tego free jazzu się wywodził. Te lata 70., 80., to były fajne rzeczy. Otwarte, ale były cały czas melodyczne, natomiast on powiedział fajną rzecz, że to jest super, jeśli to jest jakiś element w muzyce, ale jeżeli ma być samym celem w sobie, to jest to martwa muzyka. Chodzi o to, że to jest przetarta ścieżka, więc jeżeli chcesz mieć kolorową muzykę, pełną jakichś różnych innych elementów, to nie może to być cel. To powinien być baśniowy element, który jest wrzucony i możesz go wykorzystać, możesz po prostu zniekształcić coś, co robisz, pozbawić tego backgroundu. Natomiast nie chciałem w tym być. Nie chciałem grać takiej muzyki na stałe. To jest w ogóle nie moja rzecz, chociaż bardzo lubiłem tego słuchać i do dziś zdarza mi się, że po to sięgam, natomiast to jest tylko element z wielu.

ANNA KARNA: Kochasz stare instrumenty, twój saksofon ma chyba kilkadziesiąt lat. A w czym tkwi tajemnica brzmienia właśnie np. twojego saksofonu wobec tych współczesnych, nowych instrumentów?

MACIEJ OBARA: Na pewno brzmienie to każdy ma jakieś zakodowane wewnątrz, bo to jest kwestia lat rozwoju, a instrument może być mniej lub bardziej inspirujący do tego, żeby stworzyć sound. I ustniki, i zabawa w stroiki, zmienianie instrumentów, to wszystko oczywiście ma wielki wpływ do tego, żeby się zainspirować, ale gdzieś jakiś wewnętrzny core każdy artysta posiada i go podświadomie szuka. Nieważne, w jakiej sytuacji, czy to będzie saksofon taki czy taki, natomiast bez wątplenia stare instrumenty, takie typu z lat 50., czy 40. Selmery, w szczególności francuskie. Ja mam z roku 1947. To są instrumenty, które były pozbawione kontroli jakości. Rozmowy, jak stal może być czysta oraz ile może mieć w składzie tego, a ile nie... Ile tego, ponieważ np. może być niebezpieczna dla zdrowia. Generalnie rzecz biorąc, nikt się takimi rzeczami nie przejmował. Kiedyś w ogóle robiono to tak, że było to rękodzieło i instrumenty wychodziły bardzo różne. Wychodziły bardzo dobre, wychodziły też na pewno przeciętne, ale generalnie na tle całości, ponieważ to była kiedyś dużo mniejsza fabryka, po prostu wychodziło dużo świetnych instrumentów, którymi się ludzie fascynowali, a czas i to rozbrzmiewanie tego instrumentu przez dziesięciolecia, to też na pewno pomaga. To jest efekt czasu. Francuzi zrobili najlepszy instrument na świecie, który później wszyscy skopowali. Natomiast to jest taka rzecz personalna. Ja to lubię, np. ustnik amerykański mam z 1950 roku i jakoś niedawno zdecydowałem się, że go kupię. Ja cały czas zmieniam ustniki. Oczywiście instrumenty też, natomiast ustniki się zmienia taniej. Saksofony są za drogie. Ludzie później nie chcą za nie płacić. Ja byłem w stanie wydać wszystko, żeby mieć lepszy instrument, po

czym się okazywało, że ktoś go ode mnie kupował i płacił mi 1/3 mniej, i tak w kółko dokładałem do tego interesu, żeby znaleźć ukochany saksofon.

ANNA KARNA: Ale rzeczywiście znalazłeś?

MACIEJ OBARA: Przestałem szukać. Po prostu pogodziłem się z tym, że ten jest dobry. Na pewno są lepsze instrumenty, ale nie mam tej obsesji teraz sięgania za wszelką cenę po kolejny instrument. Nie interesuje mnie to już.

ANNA KARNA: A jakbyś pomyślał, w jakim momencie tworzenia dzisiaj jesteś?

MACIEJ OBARA: Bardzo dobre pytanie. Myślę, że też ostatnio, ponieważ dużo więcej słucham klasyki i mam jakiś zamysł, jak bym chciał, żeby ta muzyka płynęła w tym kwartecie. Jak harmonia mogłaby się zmieniać, w jaki sposób te frazy by się miały układać... To po prostu bardzo się wywodzi z muzyki klasycznej, której więcej ostatnio słucham, niż jakiegokolwiek innej muzyki. Mam nadzieję, że to będzie miało efekt i finalny wpływ na to, jak napiszę kolejną rzecz, i że to będzie jakiś progres, miejmy nadzieję, w jakimś niedługim czasie, który wpłynie na to, żeby po prostu ulepszyć to, co zacząłem robić na ostatniej płycie, która jest takim drogowskazem, w jaką stronę zmierzam, ale chciałbym to po prostu poszerzyć.

ANNA KARNA: Spotykamy się pomiędzy koncertami, bo przed chwilą miałeś set koncertowy i za chwilę, w przyszłym tygodniu już, ruszasz znowu za granicę.

MACIEJ OBARA: Tak, mamy 2 koncerty w Niemczech i 2 we Francji. Będziemy promować, w sumie już poza CD "Frozen Silence", właśnie tego dnia, kiedy zaczynamy trasę, już będzie oficjalnie dostępny winyl z tym samym materiałem, który jest na CD, z tą samą kolejnością, więc też się bardzo cieszę, że Manfred zdecydował się, żeby wytłoczyć płytę winylową, więc zapraszam wszystkich Państwa, którzy kolekcjonują płyty bądź preferują słuchanie na gramofonach. Ta płyta będzie dostępna raptem za 10 dni.

ANNA KARNA: Czy zgodzisz się z takim stwierdzeniem, że na winylu wszystko brzmi bardziej miękko?

MACIEJ OBARA: Mnie się wydaje, że bardziej chodzi o całą ceremonię, że to jest inny sposób słuchania muzyki. Uważam, że takim finalnym punktem, najważniejszym dla mnie, jest to, że po prostu kładziesz ten placek na gramofon i po prostu słuchasz tej płyty. Nie przerzucasz, nie zmieniasz utworów po to, żeby sobie puścić piąty, a nie włączysz trzeciego, i najpierw pierwszy, drugi, trzeci, bo tak ludzie często słuchają muzyki, tylko musisz to położyć, wystartować, i te 20 minut czy tam 18, to zależy, idziesz razem z całą płytą, i nagle dostajesz jakiś zamysł. Łatwiej jest im po prostu przejść przez całą płytę, niż jak mając wersję w digitalu, gdzie bardzo często przerzucają utwory i nie słucha się całej muzyki.

ANNA KARNA: A ta kolejność, ta twoja właśnie wędrówka przez Karkonosze i te utwory, to jest właśnie ważne, żeby tak iść, tak jak napisałeś, tak jak ułożyłeś te utwory?

MACIEJ OBARA: Tak, myślę, że tak. Trzeba po prostu uwierzyć w tę konsekwencję i ona z tej płyty na pewno będzie miała swoją kolejną sekwencję jakichś życiowych zdarzeń, które pewno będą pokłosiem tego, co się tam wydarzyło. Wydaje mi się, że każdy ma swoją drogę. I jak ma pasję i wiarę w coś, to po prostu to go do czegoś prowadzi. Ja akurat wybrałem taką ścieżkę i mam wrażenie, że zrobiłem dobrze.

ANNA KARNA: **Polecamy Państwu album "Frozen Silence", a gościem dzisiejszych Audycji Kulturalnych był Maciej Obara. Bardzo ci dziękuję za to spotkanie.**

MACIEJ OBARA: Bardzo mi miło, również dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.